

Kuryer Poznański
wydany codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 Nr. 62 Seite 355.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiołamego wiersza. — Reklamy po 40 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 12 sierpnia.

Z bieżącej chwili.

Komunikat rosyjski w sprawie Bułgarii nie tylko trzyma się dotychczas na powierzchni politycznej, ale nawet zyskuje coraz to więcej na wartości, skutkiem rocznych zaprzeczeń i potwierdzeń. Chodzi o autentyczność tego komunikatu i kwestya ta nie została dotychczas definitywnie rozwiązana. W końcu ubiegłego tygodnia telegraficzna agencja rosyjska doniosła, że „według autentycznych informacji nie istnieje w prasie zagranicznej żaden rosyjski komunikat, dotyczący spraw bułgarskich“. Ze względu na doniesienie to widzi się c. k. telegraficzne biuro wiedeńskie spowodowane do stwierdzenia następującego stanu rzeczy: „Doniesienie petersburskie o stanowisku Rosyi wobec spraw bułgarskich, ogłoszone przez biuro dnia 1 b. m., otrzymało powyższe biuro od agencji telegraficznej Wolffa w Berlinie, udzielającej od lat c. k. biurowi telegraficznemu wiadomości z Rosyi. Depesza zaopatrzona była dopiskiem: „z pierwszorzędnego źródła“. Tekst doniesienia zawierał dosłownie: „Na podstawie informacji osiągniętych w urzędzie spraw zagranicznych, jesteśmy w możności zapewnić i t. d. Wśród tych okoliczności c. k. korespondentowe biuro tem mniej miało powodu powątpiewać w autentyczny charakter doniesienia, że treść jego zgodna była ze znanymi dotychczas wiadomościami o intencjach ces. rosyjskiego rządu a nie było żadnej podstawy do przypuszczenia, że w stanowisku tem zaszła zmiana, oraz że kilka dni przed tem paryżki „Nord“ zamieścił wywód, do zupełnie podobnych dochodzący konkluzji.“

Prasa zarówno wiedeńska jak niemiecka bardzo sceptycznie przyjmuje dementi rosyjskiego biura telegraficznego. „Fremdenblatt“ pisze: „Czy rosyjski komunikat, ogłoszony przed kilku dniami, był wprawdzie urzędowy kół politycznych rosyjskich, czy nie? Dzisiaj stoimy znowu przed tą kwestyą i trudno ją bez wahania rozwiązać. Oświadczenie agencji rosyjskiej i odpowiedź tworzą bezwzględnie szerokie pole do dyskusji nad tą dziwną sprzecznoscia. Zwięzły tekst depeszy petersburskiej nie wyklucza bliższego wyjaśnienia. W Bułgarii wywoła zapewne ten nowy publicystyczny epizod niemałe wrażenie, tem bardziej, że — według ostatnich depesz z Zofii i Carogrodu — właśnie teraz w Bułgarii toczy się znowu żywa dyskusya nad znaczeniem pierwszego komunikatu, czyniąc od niego zależnym cały zwrot w polityce i donosząc postanowienia rządu „Nord. Allg. Zeitung“ zauważa, że „komunikatem nazywa się technicznie doniesienie, pochodzące z urzędowego źródła, bez oznaczenia urzędowego charakteru, a podane przez prasę. Ponieważ używane są setki rozmaitych form półurzędowych doniesień, wskazówek, objaśnień itd., przeto zapewnienie, że nie istnieje żaden komunikat, nie wyklucza naturalnie tego, że treść pewnego doniesienia zgodna jest w zupełności z urzędowymi poglądami. Jest rzeczą możliwą, że w sprawie komunikatu o stanowisku Rosyi względem Bułgarii zaszedł tego rodzaju wypadek.“ „National Zeitung“ nie uważa również depeszy rosyjskiej za zaprzeczenie treści deklaracji. Zaprzeczono tylko temu, że „podany został“ komunikat rosyjski. Jeszcze energiczniej występuje „Voss. Ztg.“, nazywając zaprzeczenie rosyjskiej agencji wyłącznie igraszką słów. Ponowne oświadczenie biura korespondencyjnego o źródle rosyjskiej deklaracji, odejmuje doniesieniu rosyjskiej agencji wszelką wartość. W Zofii zaś tomacza sobie dementi rosyjskiej agencji w następujący sposób. Metropolita Klemens prosił listownie księcia Łobanowa, aby chwilowo odstąpił złe wrażenie, jakie wywarł komunikat, w przeciwnym bowiem razie wraz z całym klerem znalazłby się w najdrażliwszym położeniu. Ks. Łobanow polecił na prośbę Klemensa rozesłać ostatnią małą mówiącą depeszę.

Urządowy organ bułgarski omawia powrót księcia Ferdynanda do Zofii i zauważa, że administracja miejska czyni przygotowania celem świętego przyjęcia księcia. Pismo to pochwała zamiar ten i dodaje: „Musimy wszelkimi siłami pokazać naszą miłość i przywiązanie do księcia i udowodnić zarówno zagranicznemu, jak i krajowemu nieprzyjaciółom, że ich napaści zmocniły tylko naszą miłość i uczucia poddaństwa względem księcia i jego dynastyi.“ — Pogłoski o przejściu na wyznanie prawosławne, abdykacyi i ponownym wyborze ks. Ferdynanda wyjaśniają, — czy dobrze, nie wiem, — następujące z najlepszego rzekomo źródła pochodzące informacje, ogłoszone przez N. W. Tagblatt: „Deputacya do Petersburga przywołała oświadczenie, że Rosya pod dwoma warunkami uzna księcia. Warunkami temi są: 1) abdykacya i ponowny wybór ks. Ferdynanda, 2) zmiana art. 38 konstytucyi o wyznaniu następcy tronu. Rząd bułgarski wysłał zatem w porozumieniu z księciem cyrkularze do prefektów w celu zwołania sobrania, które według bułgarskiej konstytucyi postanowiło, czy ma być zwołane wielkie sobranie w celu zmiany artykułu 38 i ponownego oboru księcia. Wszystko było już gotowe, ministrowie byli zadowoleni i sprawy swojej pewni. Książę zgadzał się na wszystko i miał za granicą oczekiwanie wyniku wyboru. Wówczas pojawił się znany komunikat petersburski i wywołał przynębnienie w gabinecie. Depesza po depeszy krążyły pomiędzy Petersburgiem i Paryżem, Karlsbadem i Zofią. Rząd sądził, że metropolita Klemens wprowadził go w błąd i odwołał cyrkularz w sprawie zwołania sobrania. Jeden egzemplarz tego cyrkularza znajduje się w rękach jednego z wiedeńskich mężów stanu.“

Podziękowania.

Na ręce p. prof. Wicherskiewicza nadesłał Jego Em. X. Kardynał Ledóchowski pismo następujące:

Marya Plain pod Salzburgiem,
6 sierpnia 1895.

Laskawy i zacny Panie Profesorze!

Stusnie zadziwił Pana mogło, iż odebrawszy za Jego poręką od Niego i wielu Panów z Poznania w dzień kapłańskiego mego Jubileuszu odezwę przedziwną treścią swoją, sztuką wykonania znakomitą, bogactwem i smakiem oprawy, bardzo drogocenną: dotąd winnego podziękowania wprost Panu i Szanownym Obywatelom naszego kraju, co mnie tak wielce zaszczyli, nie złożyłem.

Pragnąłem rzeczywiście uczynić to natychmiast, ale okoliczności tych dni nieprzewidywaną stawiły temu przeszkodę, tak, że dopiero zdążyłem przybyć, by w cichem i świeżem ustroniu szukać odetchnienia po tylu wzruszeniach i trochę pokoju, mogę temu obowiązкови i tej prawdziwej serca potrzebie zadość uczynić.

Niechże Laskawy Pan Profesor zezwoli, abym dziś Jemu i na Jego ręce wszystkim na odezwie i foliancie podpisanym Panom, przesłał wyraz mej głębokiej wdzięczności. — O niej i o żywym mem do dawnych dycezan przywiązaniu dałem szczerze zapewnienie w dziękczynnym moim liście do Najprzewielebniejszego X. Arcybiskupa, ale słodko i miło także zapewnienie i tutaj ponowić. — W nader uprzejmym piśmie Pańskim z dnia 11 lipca tyle wyczytałem słów przychylności, że i za nie serdecznie dziękuję, a prosząc Boga, aby Panu i Rodzinie Jego hojnie błogosławił, z wyrazem rzetelnego poważania i szacunku pozostaję

Laskawego Pana

szczerze oddanym sługą

M. Kard. Ledóchowski.

Pismo X. Kardynała Ledóchowskiego.

W odpowiedzi na wspólny adres, wysłany do Xiędza Kardynała Ledóchowskiego, z okazji jego pięćdziesięcioletniego jubileuszu kapłańskiego, a podpisany przez episkopat galicyjski obrządku łacińskiego, przez kapitułę katedralną, oraz przez najwybitniejszych przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych, świata naukowego i obywatelstwa, X. Kardynał Ledóchowski nadesłał na ręce X. Morawskiego, Arcybiskupa lwowskiego, następujące pismo:

„Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu! Wasza Arcybiskupia Mość wraz z najprzewielebniejszymi Sufraganami i Księciem-Biskupem krakowskim, z przewielebnymi kapitułami, duchowieństwem i licznym zastępem dostojnych obywateli raczyła mnie zaszczyścić odezwą, nad wszelki wyraz dla mnie cenna, w której odczytałem wyrażenia uczuć dla mnie najprzychylniejszych, laskawie skreślonych z okazji jubileuszu mego kapłańskiego. Wzruszony do głębi sercem tym objawem szczerzej żywczości, składam zaś W. Arcybiskupiej Mości, a za jej uprzejmem pośrednictwem wszystkim, co tak świetnie uczcił zechciał uroczystość zaprawdę dla mnie bardzo droga, najżywsze i najpokorniejsze dzięki. Upatruję w tym kroku mej galicyjskiej braci dowód, że ścisłym jest węzeł, który nas łączy i że on stanowi nowe a silne ogniwo, które wszystkich nas do Stolicy Piotrowej przykuwa, ogniska prawdy i sprawiedliwości. Z głębokim uszanowaniem i najwyższym szacunkiem mam zaszczyt pozostawać Waszej Arcybiskupiej Mości uniżony i oddany sługa. M. Kardynał Ledóchowski. Rzym, 25 lipca 1995.“

Roma intangibile.

(Ciąg dalszy.)

Dłuższy rozdział poświęca autor Piemontowi i domowi Sabaudzkiemu. Czerpie on swoje informacje z zapisków hr. Solaro della Margherita, który przez długi czas był pierwszym ministrem w Turynie. Jego wywody są w każdym razie najlepszymi i najwiarogodniejszymi ze wszystkich, jakie istnieją. I tak wyjaśnia nam się to, w jaki sposób królewski dom sabaudzki został wciągnięty w „szwindel“ rewolucyjny i dzięki dyplomacyi Cavoura stanął na czele przeobrażeń, co prawda z początku nie z pobudek samolubnych. Występuje potem na scenie cały szereg bohaterów rewolucyi kolejno; wszyscy z prawdziwym swoim obliczem, jak się sami odmalowali w swoich listach, programach, pamiętnikach, z prawdziwymi zamiarami, potępienia godnymi środkami i ostatecznym celem, do którego dąży z jękielną energią. Gdyby to nie było zbyt smutnym, można by uważać za bardzo zajmujące to studjowanie owych typów charakterystycznych. Poznajemy tutaj Cavoura, Garibaldegó, Mazziniego, Napoleona III z jego doradcami, Palmerstona z jego wysłańcami, Karola Alberta i Wiktora Emanuela z ich udziałem w rewolucyi. Po panach

następują słudzy: cały orszak pomocników i zamachowców, czy są oni czynni w Paryżu, czy w Neapolu, w Parmie, czy w Modenie, albo w jakimkolwiek innym państwie włoskiem w służbie i na żołdzie rewolucyi i łożu. Za to apoteozuje się teraz tych złoczyńców i wynosi pod niebiosa! Ale choćby tym wszystkim twórcom i bohaterom *Italia unita* postawiono jeszcze raz tyle pomników, jeszcze raz tyle ulic i miejsc publicznych ozdobiono ich imieniem, te istniejące dokumenta wystarczają, aby wszystkim te wielkości nie tylko ściągnąć z piedestału, ale nadto ukazać je w całej nagiej brzydocie ich zepsucia. Może te słowa wydają się ostre. Wystarczy atoli przeczytać tylko referat Cavoura do króla Wiktora Emanuela o jego pertraktacjach z Napoleonem w Plombières. Wystarczy to samo, aby z własnych słów Cavoura scharakteryzować zwłaszcza wojnę z 1859 r. jako wstrętą dyplomatyczną machinacyą, która się nie cofa przed najpodlejszymi środkami.

Wystarczy sam ten list jedyny, aby tego człowieka, który miał lwia część udziału w nieszczęściu i rewolucyi Włoch, napiętnować jako wyrafinowanego dyplomata, który, byleby dojsł do celu, poświęca wszystko: honor, sprawiedliwość, religiję. Obok tego już tam poświęca się nie niewartemu ks. Jeremiuemu Napoleonowi (książę Plomb-Plomb Sabaudya, kolebka domu sabaudzkiego i córka Wiktora Emanuela, szlachetna ks. Klotylda. Ale trzeba samemu czytać cały list wraz z twierdzeniami i udowodnieniami, aby należycie ocenić „wielkiego“ męża stanu i sprawę, której bronił tak gorąco. Jest to jeden z najważniejszych dokumentów, który rzuca jasne światło na to dzieło ciemności. Kto pragnie mieć więcej jeszcze szczegółów o Cavourze i jego polityce, ten niech przeczyta inne jego jeszcze listy np. ten, który pisał o paryżkim kongresie do ministra Cibario w Turynie. Tam zachodzą takie miejsca: „Donoszę Panu, że zaplałem w sieci dyplomacyi *la bellissima contessa di...* skłoniwszy ją do tego, aby kochetowała cesarza (Napoleona). Przyrzekłem jej, że w razie powodzenia zdobędę dla jej ojca stanowisko sekretarza w Petersburgu. Wczoraj już rozpoczęła swoje dzieło dyskretnie na koncercie w Tuillierach.“ To tylko jeden z „niewinnych“ średczków do „szlachetnego“ celu. W ogóle, kto lubi piękną rzecz, ten może właśnie o agentkach Cavoura znaleźć najstraszliwsze rzeczy, wszystkie stwierdzone dokumentami. Jak smutną rolę odgrywa tu Napoleon, o tem wspomnieliśmy już mimochodem. Do tego rodzaju należą także niecie werybowania do korpusu ochotniczego przeciw Austrii i cała propaganda łoży na rzecz *Italia unita*. Właśnie co do istoty i działania wolnomularstwa, jego celów i środków wytwarzają zabytki rewolucyi włoskiej więcej jasności i pewności, aniżeli wiele innych rewelacyi i pamiętniki byłych jego Braci.

Zajmującymi, jakkolwiek mało budującymi są także referaty o kongresie paryżkim i w ogóle o różnych pertraktacjach dyplomatycznych, jakie nawiązały między sobą wszystkie interesowane czynniki zwłaszcza w Paryżu i Londynie, Rzymie i Neapolu. Tę tkaninę intrygu, oszczerstw, niesprawiedliwości wszelkiego rodzaju nazwałby ktoś inny niemi, o które dyplomacie nie wolno się potknąć. Chrześcijańska moralność atoli nie cofnie się przed użyciem właściwej nazwy. [Owocem takiej dyplomacyi była ostatecznie lekkomyślnie wywołana wojna z 1859 r. z bitwami pod Magentą i Solferino i zwycięstwami zmiennymi: traktatami w Villafranca i Zurychu, aneksyą Toskanii, Parmy, Modeny, Bolonii. Tem samem uczyniono pierwszy olbrzymi krok ku celowi. Drugi skierował się w stronę Neapolu. Napoleon odosobnił królestwo obojga Sycylii przez dyplomatyczną w tym celu postawioną zasadę „nie interwencyi“. Anglia, której już dawno zależało na zgubieniu Neapolu, poparła Garybaldezyków i Piemontczyków i niebawem runął inny tron, zaanektowano inny kraj. Garibaldi ukazał się potem sam w Londynie i pokwitował za udzielone usługi przy wspaniałem przyjęciu w stolicy Anglii w kwietniu 1864 r. przed 30,000 słuchaczy, ministrów, lordów, członków parlamentu i t. d. słowami: „Neapol należałby dzisiaj jeszcze do Burbonów, gdyby nie pomoc Palmerstona, a bez floty angielskiej nie byłbym nigdy mógł przebyć cieśniny Messyńskiej.“

Otwarto więc drogę do Rzymu i przygotowano 1870 rok i 20 wrzesień; czekano tylko na pomyślną sposobność. O to starała się zaś więcej, niż dwuznaczna polityka Napoleona dałej.

We wspomnieniach z rewolucyi włoskiej pada też jaskrawe światło przez przedłożone dokumenty na Francją i Anglię, Austryę i Prusy; wojny z 1866 i 1870 odgrywają rolę już tutaj. Aż nazbyt jasno rozpoznaje się już tutaj w dniu Sedanu sprawiedliwą karę za haniebną zdradę, popełnioną w obec Stolicy apostołskiej, jak w ogóle Napoleon we włoskiej tragedyi przedstawia najsmutniejszą postać.

(Kokończenie nastąpi.)

O Czechach.

Warszawskie „Ateneum“ drukuje już od dłuższego czasu „Listy czeskie“ dr. Gablera, informujące polską publiczność z niezwykłą bezstronnością i spokojem o stosunkach czeskich. W ostatnim liście (XXVI-tym z rzędu) zamieszczonym w lipcowym zeszycie „Ateneum“, opisuje autor w barwnym zarysie historią stronnictwa staroczeskiego, jego zasługi i nagły upadek, oraz rozkwit partyi młodoczeskiej i wy-

nikle ztąd fatalne następstwa dla kraju. Pouczający ten ustęp z „Listów czeskich“ dr. Gablera podajemy tu ku rozważdnie szan. czytelników tem chętniej, że są i korespondenta „Ateneum“ zgadza się w ogólności prawie kompletnie z tem, cośmy sami w tej materii niejednokrotnie pisali, jak i z sądem naszego korespondenta z Wiednia, któremu kompetencyi w tej sprawie nikt chyba nie ośmówi. Dr. Gabler pisze:

Znowu oto nierozważny radykalizm doprowadził naród czeski do położenia, którego nie można nazwać inaczej, tylko żalonym i beznadziejnym; nie przypuszczam bowiem aby wśród narodu tego znalazł się tak przenikliwy polityk, który byłby w stanie powiedzieć napewno, jak i kiedy wybrniemy z tego położenia. Zdaje się niemal, jakby naród czeski starał się dać z siebie naoczny dowód słuszności orzeczenia Byrona: *Experience makes no man wiser*. Istotnie, narodu czeskiego nie uczyniła własna historia mędrszym, gdyż wpada on ciągle w ten sam błąd, który, niestety, już tyle razy pociągał nader smutne następstwa. Nieuwzględnianie danych warunków, płoche przecenianie własnych sił i ślepe uganianie się za urojeniami częściej wyobraźni, już nieraz stawały naród czeski na samym brzegu przepaści; pomimo to, dziś powtarza się na nowo ta sama nierozważna gra, narażająca słusznie żądania czeskie do swobodnego rozwoju swego indywidualnego bytu narodowego na poważne niebezpieczeństwo.

Wspomnę tu tylko o ostatnim wypadku, w którym radykalizm, w sposób, jakiego żadną miarą niepodobna usprawiedliwić, obrócił w niwecz świetne widoki, zapowiadające narodowi czeskiemu wpływ i znaczenie polityczne, dzięki przyjaznym ówczesnym okolicznościom i sprowadził skutki wręcz przeciwnie, tak, iż zamiast politycznego wpływu w cesarstwie austriackim, nastąpił dla Czechów długotrwały okres politycznego przesładowania i gnębienia. Było to w r. 1848: rewolucya we Wiedniu, rewolucya na Węgrzech, cesarz w Innsbrucku, istnienie monarchii, że tak powiem, zakwestyonowane. Kraje korony czeskiej mogły się wówczas stać punktem wyjścia dla stłumienia ruchu rewolucyjnego, zagrażającego istnieniu monarchii i dla przywrócenia prawidłowych stosunków w cesarstwie. I byli wówczas wśród nas politycy, którzy w dobrze zrozumianym interesie narodu czeskiego, chcieli owe chwile krytyczne wyzyskać na to, ażeby dla ziomków swoich zdobyć zasługę, że w chwili stanowczej ujęli się za dynastya i całością cesarstwa. Hrabią Leon Thun był namiestnikiem Czech. Chodziło o to, żeby krajom korony czeskiej na drodze legalnej zapewnić stanowisko samodzielne i pozyskać głos decydujący wobec ruchu rewolucyjnego w innych częściach monarchii. Z Pragi do Innsbrucka udała się deputacya i wyjednała tam u cesarza Ferdynanda zamianowanie prowizorycznego rządu w Czechach i zwołanie czeskiego sejmu konstytucyjnego. Sejm ten byłby się wówczas łatwo stał sejmem jeneralnym krajów korony czeskiej, a rząd tymczasowy w Czechach mógłby sobie być również łatwo zdobyć niezapomnianą zasługę, że w sposób lojalny ujął się za dynastya i całością cesarstwa. Ow rząd prowizoryczny w połączeniu z sejmem jeneralnym krajów korony czeskiej, wtedy, gdy w cesarstwie austriackim wszystko było zakwestyonowane, mógłby być odegrać tak decydującą rolę w losach monarchii, że nawet najdalej sięgające pretensye narodu czeskiego byłyby się ziściły całkowicie, a powątpiewanie o nich albo odmowa ich zaspokojenia byłyby się odtąd stały niemożliwe. I wszystkie te świetne widoki w r. 1848 nierozważny radykalizm obrócił w niwecz!

Kiedy deputacya czeska 19 czerwca 1848 roku powróciła z Innsbrucka do Pragi, wtedy w Pradze od 12 czerwca srożył się powstanie z barykadami, które właśnie w tym dniu po krwawych walkach ulicznych zostało już zgniecione siłą zbrojną. Patenty cesarskie, przystające na ustanowienie rządu prowizorycznego i zwołanie sejmku, zostały złożone do archiwum namiestnictwa, zamiast tego wszystkiego, ogłoszono w Pradze stan obłężenia i naród czeski został w swych świetnych nadziejach haniebnie zawiedziony.

I jeżeli się zapytamy, dla czego w chwili tak stanowczej, kiedy najdalej sięgające plany narodu były tak bliskie urzeczywistnienia, musiało w Pradze wybuchnąć powstanie, które udermiło wszystkie patryotyczne usiłowania rozważnych polityków, to odpowiedź na to pytanie może brzmieć tylko bardzo niepoehlebnie dla dojrzałości politycznej narodu czeskiego, wśród którego wówczas nierozum polityczny i nierozważny radykalizm, dobrze obmyślane plany dojrzałych polityków, z niczem nie dającą się usprawiedliwić płochością, pokrzyżował i zburzył. A jeżeli się spytamy dalej, czego właściwie radykalizm chciał dopiąć przez owo powstanie, to możemy tylko powiedzieć, że prawd podobnie sami radykalisci czescy nie zdawali sobie wówczas z tego sprawy i możnaby co najwyżej twierdzić, że chcieli oni właśnie tylko powstania z barykadami. Świadomość działania posiadali naturalnie właściwi sprawcy powstania, tj. emisaryusze madziarscy i inni ajenci partyi rewolucyjnej, którym radykalisci czescy z całą gotowością oddali się za narzędzie ich potajemnych planów. Wysłancom madziarskim chodziło wówczas o to, ażeby przezskodzić formalnemu zamknięciu obradującego w Pradze kongresu słowiańskiego i to im się zupełnie powiodło. Kongres słowiański miał być zamknięty uroczystem oświadczeniem, że Słowianie austriaccy chcą solidarnie poręczyć całość cesarstwa, że jednak żądają oni dla siebie równouprawnienia politycznego z innymi narodami Austrii i wskutek tego odpychają

wszelką supremacją Niemców i Madziarów. Oświadczenie to nie było na ręce rewolucjonistów madziarskich i dla tego należało udaremnić formalne zamknięcie kongresu.

Ajenci zaś inni partii rewolucyjnej mieli wówczas tylko jeden interes, mianowicie podsycać wszędzie ruch rewolucyjny; powstanie zbrojne i barykady były wszędzie dla nich celem jedynym: o wszystko inne wcale się nie troszczyli.

Jeżeli teraz powiem, że dzisiejsi nasi Młodocześni ciągle dowodzą, iż powstanie czerwcowe w Pradze było i właściwie i usprawiedliwione, to powiem dziełem mniej więcej wszystkim, co potrzebne do ich scharakteryzowania; mógłby co najwyżej dodać jeszcze, że ludzie ci od r. 1848 niczego nie zapomnieli, ani się też niczego nie nauczyli. Ta t. zw. partia polityczna i dziś jeszcze gotowa wyciągać dla innych kasztany z ognia, nie zważając na to, że właściwie naród czeski może sobie przytem fatalnie palce poparzyć. Dobrze zrozumiane korzyści narodu czeskiego stają się przytem rzeczą zupełnie podrzędną. Dziś, jak i wówczas, widzimy to same niewzględnie danych warunków, ten sam nierozum polityczny, tę samą płochość postępowania, to samo lekceważenie rzeczywistych i żywo interesów narodu, a zarazem ten sam brak określonego i osiągalnego celu. Politykę prowadzi się jak sport, gwoździem jest osobiste, a sam hałas przytem jest rzeczą główną. Jedyną różnicą pomiędzy epoką dzisiejszą a ówczesną jest ta, że rewolucyoniści z r. 1848 swą nierozważną zniszczyli tylko świetne nadzieje narodu czeskiego, gdy tymczasem dziś burliwi Młodocześni swoją przewrotną polityką narażają na poważne niebezpieczeństwo to, co już zostało zdobyte. Stan oblężenia mamy dzisiaj tak samo jak i wówczas i to jest bodaj jedyną zdobyczą polityki młodoczeskiej.

Młodocześni ruch radykalny, można niemal powiedzieć — rewolucyjny, który obecnie ogarnął większość narodu, stoi na zupełnie przeciwnym biegunie, aniżeli rozważna, umiarkowana polityka zachowawcza dawniejszej, tak zwanej staroczeskiej partii narodowej i pytanie właśnie, który z tych kierunków przysłuży się lepiej żywotnym interesom narodu czeskiego.

Będąc [dziś w mniejszości partia staroczeska miała przed sobą jeden jasny i określony cel, mianowicie podnieść Czechów z ich poniżenia narodowego i, o ile można, zdobyć dla narodu jakąś powagę polityczną w cesarstwie austriackim. Od roku 1848 niejednokrotnie robiono tej partii zarzut, że dla narodowości poświęca ona swobodę polityczną, i zarzut ten znajdował niejakie usprawiedliwienie w tej okoliczności, że dążenia tej partii były zupełnie wyraźnie skierowane ku temu, iżby Czechom zapewnić naprzód swobodny rozwój i trwały byt narodowy i że w skutek tego w narodowym programie działania wolność polityczna została tymczasem odsunięta na drugi plan, przez co jednak nie była ona zapomniana. Program ten brzmiał: naprzód chcemy przyczynić się do istnienia, jako naród czeski, a dopiero wtedy pomyślimy i popracujemy nad tem, jakie stanowisko zająć w obec politycznych kwestii postępu narodowego i państwowego. Partia staroczeska nie poświęciła przeto bynajmniej swobody politycznej dla narodowości, lecz uczyniła jedynie to, co w danej chwili nakazywało jej uczynić i położenie rzeczy i rozsądek, mianowicie — naprzód zapewnić Czechom byt narodowy, a dopiero potem zająć się kwestyą, jakie stanowisko mógłby i powinien zająć naród czeski w życiu politycznym narodów europejskich. Naprzód musimy rzeczywistnie istnieć, a dopiero potem przyjdzie pytanie, jakimi chcemy być i czem możemy być.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Korespondencje.

Z Brodnickiego, 10 sierpnia.

(Mileszewy można jeszcze uratować!)

Piszę do Was w sobotę o godzinie 11 przed południem, aby Wam donieść, że ten bolesny, nawpół dokonany fakt co do sprzedaży Mileszew, jeszcze nie jest faktem zupełnie dokonanym. Wróciłem co tylko z podróży, w czasie której się dowiedziałem, że do wczoraj jeszcze nie nastąpiło przekazanie Mileszew z rąk spadkobierców po s. p. Ignacym Łyskowskim na rzecz nowych nabywców. Jestem przekonany, że tego przekazania dotychczas nie uskuteczniiono. Więc braknie do układu najważniejszej rzeczy — przekazania (Aufassung) sądowego. Co się do niedziałku lub wtorku stanie, tego nie wiem; ale to wiem, że ostateczną sprzedaż Mileszew z rąk rodziny mogą zapobiedz spadkobiercy s. p. Ignacego Łyskowskiego, do których miłości odczytuję apeluję, aby oszczędzili narodowi tego sromu, jakiby go spotkał z powodu tej sprzedaży, która, jakby sztyłem uobudła nas wszystkich.

My tu tej sprzedaży nie rozumiemy i wyłomaczyć jej sobie nie możemy. Przecież było kilku nabywców rodaków, którzy stósowna ofiarowali cenę i czemuż ich pominięto! Pertraktowała też o to kupno „Spółka rolników parcelacyjna” w Poznaniu, ale od niej żądano 404 tysięcy marek. Spółka, dowiedziawszy się, że są ochotnicy na parcele, ofiarowała 350 (trzysta pięćdziesiąt) tysięcy marek; te pertraktacje też nie doszły do skutku, ale nie z winy Spółki rolników. Zanim jeszcze te pertraktacje zerwano, starali się tutejsi obywatele o nabywców parceli. Zgłoszono im się też około 50 do p. Bandzkiego w Sosnie, do p. Marcinkowskiego w Mileszewach i do innych, a p. Mosakowski miał niezłomny zamiar nabycia reszty, której nie rozparcelowano, t. zw. Restgut. Tak więc byłaby Spółka rozparcelowała cały obszar 2600 morg, do których należy 80 hektarów lasu i 60 hektarów łąk. Ale od Spółki żądano 404 tysięcy marek, kiedy p. Władysławowi Paruszewskiemu sprzedano ten majątek za 340 tysięcy; on sprzedał te dobra agentowi komisji kolonizacyjnej, p. Star-kowi, z zarobkiem 30 tysięcy marek, bo sprzedał za 370 tysięcy. Termin do parcelacji przez Spółkę rolników już też był wyznaczony na onegdaj (8 b. m.), ale zniesiono go tutaj. Czemu? Tego nie wiem!

Jaką rolę w tej manipulacji odegrał p. Władysław Paruszewski, toć widoczne. Ale muszę Wam donieść o arcycharakterystycznym fakcie co do tego. Kiedy tu gruchano, że p. Władysław Paruszewski jest tylko pośrednikiem w pertraktacjach, mających utworzyć Komisję kolonizacyjną drogę do nabycia

Mileszew, wtedy oburzali się na to oszczerstwo przyjaciele i krewni p. Paruszewskiego. Niechby teraz p. Paruszewski i jego przyjaciele i krewni wyjaśnili stanowisko, jakie p. Paruszewski zajął w tej sprawie Mileszew. Tego wymaga interes p. Władysława Paruszewskiego, jego krewnych i jego przyjaciół.

Ale, wracam do rzeczy. Jeszcze do chwili, gdy to ogłoszono, nie nastąpi prawdopodobnie to przekazanie hipoteczne, wydające z rąk rodziny s. p. Ignacego Łyskowskiego Mileszewy, więc spadkobiercy mogą jeszcze odmówić tego przekazania. Serce boleść ścisła na same wspomnienie, że taki piękny majątek, własność ongi jednego z najczyniejszych naszych obywateli w Prusach Zachodnich, ma wyjść z rąk polskich i to zupełnie niepotrzebnie. Przecież żaden z tych spadkobierców nie potrzebował się tego majątku pozbawić, a jeśli chodziło o to, aby uregulować długi, to byłoby tak korzystne warunki, stawiane przez Polaków, pragnących nabyć tę ziemię! Sprzedaż Mileszew wywarła tu i prawdopodobnie wszędzie, bardzo deprymujące wrażenie. Usunąć je, zrehabilitować siebie i naród jest świętym obowiązkiem spadkobierców i dalszych krewnych s. p. Ignacego Łyskowskiego.

(Powyższą korespondencją zamieszczamy, ponieważ zawiera ona nowe szczegóły co do pertraktacji o sprzedaż Mileszewa, nieznanie dotychczas. Pragniemy też podać osobom interesowanym sposobność do wyjaśnienia rzeczy, która tak głęboko wstrząsnęła całym społeczeństwem polskim. Red. „Kur. Pozn.”)

Ziemię Polskie.

* Centralny komitet przedwyborczy dla zachodniej Galicji i W. Ks. Krakowskiej, rozwija energiczną działalność. Stosownie do regulaminu, mianował komitet w każdym powiecie mężów zaufania i wzywał ich do zawiązywania komitetów miejscowych i rozpoczęcia akcji wyborczej.

Do każdego z zaproszonych mężów zaufania wystosował następujące pismo:

„Wielmożny Panie!

W miesiącu wrześniu, jak zapewne Wielmożnemu Panu wiadomo, odbędą się w całym kraju wybory posłów do Sejmu krajowego. Komitet centralny powołał do działania przez sejmowe Koło poselskie, czuje całą doniosłość chwili i ciężką na nim odpowiedzialność. Od wyniku bowiem tych wyborów zależy nie tylko pomyślny i normalny rozwój naszego kraju, ale przede wszystkim mamy i to na pamięci, że Sejm galicyjski jest dziś jedynym polskim parlamentem; jego skład przeto i działalność, ma donieść znaczenie dla całego narodu.

Nie tajne nam są złośliwe agitacje, które nurtują w licznych miejscowościach kraju. Posiłkują się one szerzeniem wani społecznej, podkopują zaufanie do wykształconych klas narodu, posługują się kłamstwem, obłądą i fałszem bezmiernym!

Mimo tych agitacji, pewni jesteśmy, że zdrowy rozum wielkiej większości wyborców nie da się uwieść i obalamucić. Silni wiara naszych ojców, tradycja przeszłości, nadzieja lepszej roli na przyszłość, pójda oni drogą umiarkowania, ładu i porządku, odrzucą podżegaczy, a przyszłej reprezentacji kraju dadzą skład taki, który odpowie potrzebom, rozwojowi i pomyślności naszego społeczeństwa. Wierzymy, że tak będzie i nie wstępimy ani na chwilę, że nasza działalność znajdzie czynne poparcie i pomoc gorliwą u wszystkich patriotycznych obywateli i stanów, bez względu na odzienia i różnice zapatrywań politycznych. Do wspólnej więc, uczciwej pracy wyborczej, do zwalczania agitacji złośliwej, z zewnątrz do nas przyniesionej, zapraszamy wszystkich obywateli, którym droga jest przyszłość narodu, jego rozwój i pomyślność. — Zapraszamy wszystkich, którzy wierzą i czują, że tylko drogą umiarkowania, miłości i zgody społecznej, a nie nienawiści kastowych i potwarzy, iść trzeba, aby z pracy publicznej korzystne osiągnąć rezultaty na przyszłość.

Z tą wiarą i przekonaniem na mocy mandatu, danego nam przez sejmowe Koło poselskie, przystępujemy do akcji przedwyborczej.

Komitet centralny, ufny w znany Pański a wypróbowany patriotyzm i poważny wpływ w powiecie, mianuje Wielmożnego Pana mężem zaufania na powiat...

Raczysz Wielmożny Panie w porozumieniu z innymi mężami zaufania, których jednocześnie powołujemy, a którymi są... zająć się utworzeniem komitetu miejscowego dla wyboru posła z mniejszej własności w powiecie... a to w myśl uchwały Koła sejmowego polskiego z dnia 28 stycznia 1894 roku i instrukcji, które to pisma przy niniejszym załączamy. Wielm. Pana zaprosiliśmy do wzięcia inicjatywy i zaproszenia Szanownych Mężów zaufania na pierwsze posiedzenie na którym uzupełnicie Panowie komitet taką liczbą osób, jaką uznacie za potrzebne i wskazane w danych warunkach miejscowych. Pierwszą zaś czynnością pełnego komitetu miejscowego po jego ukonstytuowaniu się będzie wybór delegata na zjazd delegatów z całej zachodniej Galicji do Krakowa, którzy wybrać mają 5 członków do komitetu centralnego.

Pewni gorliwej pracy i współdziałaniu W. Pana, piszemy się z poważaniem

Wiceprezes: Dr. Gustaw Romer. Prezes: Józef Męciński.

Członkowie Komitetu: Leon Chrzanowski. Stan. Jędrzejowicz. Edmund Klemensiewicz. Adam Skrzyński. Dr. August Sokolowski. Stanisław Tarnowski. Dr. Ferd. Weigel. Antoni Wodziecki.

Kraków, w sierpniu 1895 r.

Nie będziemy tu wyliczać całego szeregu nazwisk osób, które powołano na mężów zaufania, to tylko podnieśliśmy, iż do rozpoczęcia przygotowawczych robót przedwyborczych z kurji gmin wiejskich powołał komitet centralny w każdym powiecie po kilku chłopów. Będą oni więc w przygotowawczym Komitecie stanowili większość i będą mogli skutecznie wstępować w obronie swych interesów. Upadł więc wskutek tego zarzut, czyniony przez samozwańcy komitet centralny stronnictwa ludowego, jakoby legalny centralny komitet przedwyborczy usunął chłopów na ostatni plan i był tylko zawiązany, — jak się ów samozwańcy komitet wyraża — „w celu wzmocnienia asekuracji mandatów dla dotychczasowych posłów. Komitet centralny nigdzie nie sprzeciwia się kandydaturze chłopów, postawionej przez okręgowy ko-

mitet przedwyborczy, jeśli kandydatem tym będzie wieśniak roztropny i poważny, a nie obalamuciony podszeptami niesumiejszych agitatorów, szerzących wani społeczną między mieszkańcami kraju. Komitet centralny wydał nadto instrukcje dla komitetów wyborczych z gmin wiejskich.

Niemcy.

* Berlin, 11 sierpnia. Pomimo napływu miliardów francuskich panuje w Niemczech i w Prusach większa bieda, aniżeli przed wojną r. 1870/71, a ustrój gospodarczy i społeczny od czasu wojny zdezorganizował się jaknajzupełniej. Z pomór docho- dów, wynoszących więcej nad 3000 marek na rok, zajmuje w Prusach grupa dochodów z kapitałów 912 milionów, grupa dochodów z handlu, przemysłu i górnictwa 983 miliony, grupa dochodów z zajęć zyskowych i urzędniczych 594 miliony, a natomiast na całą własność nieruchomości miejskiej i wiejskiej przypada tylko 755 milionów. Jak mierznie więc przedstawia się własność nieruchomości miejskich i wiejskich w obec ruchomego kapitału i innych gałęzi zarobkowania! Dodajmy, że procenta od długów wynoszą około 480 milionów marek i że większa część tej sumy obciąża własność ziemską.

Z całej ludności Prus tylko 2,435,000 osób ma dochód roczny, przerastający sumę 900 marek rocznie, przyczem zważyć trzeba, że mamy 15,800,000 mieszkańców pełnoletnich. Z opodatkowanych więc 10 milionów osób, ledwie jedna czwarta część ma więcej, niż 900 marek rocznego dochodu. Pozostałe zaś 7,565,000 osób opodatkowanych żyje z dnia na dzień. Dokonano mozołnych obliczeń, aby dowiedzieć się, ile wynosi oszczędności roczne mieszkańców. Otóż wynik rachunku był taki, że w Prusach 7,500,000 osób opodatkowanych nie zaoszczędził nic może z powodu szczupłości swych dochodów. Następnie zaoszczędza:

1,524,000 osób	17 mil. marek
594,000 "	36 "
207,000 "	42 "
43,906 "	102 "
5,157 "	154 "

Na czyją więc korzyść wyszły krwawe boje we Francji, napływu miliardów i zdobycze polityki gospodarczej? Ludność poniosła tylko ciężary i dźwiga dotąd najcięższe brzemie obowiązków w obec rządu i państwa, a zyski spadły na nieliczną grupę ludzi. I dziś żal agrarcom, że do tej nielicznej grupy należeć nie mogą. Z ukrytą zazdrością patrzają oni na towarzysza swego z Friedrichsruhu, który na wielkiej ojczyźnie niemieckiej dorobił się milionowych kapitałów.

† Hrabia Chamarré, członek frakcji centrum w parlamencie od 1874 do 1893, wierny katolik i dzielny obrońca praw Kościoła św., umarł wczoraj nagle, tknięty paralizem. R. i. p.

— Półturzędowd „Berl. Polit. Nachr.“ wyliczają wszystko, co rząd uczynił dotąd dla rolnictwa w Niemczech. Organ Związku rolników „D. Tagesztg“ pisze w obec tego: „Jeżeli te słowa mają wyrażać zadowolenie z pilności, z jaką rząd, a zwłaszcza ministerstwo rolnictwa podaje „drobne środki“, to i my możemy wypowiedzieć mu podobne uznanie. Ale jeżeli się pomyśli, że w główniej rzeczy one „drobne środki“, które miały ocalić rolnictwo, zostały już przeprowadzone i jeżeli się ównocześnie obejrzy w koło siebie, jak smutno dziś wygląda rolnictwo w kraju, natenczas każdy w dwóch tych faktach zobaczy niezbity dowód niedostateczności polityki „drobnych środków.“

— Wydział związku rolników dla Pomorza, miał odbyć wycieczkę holdowniczą do Friedrichsruhu, ale musiano zniechać zamiaru dla braku — uczestników.

— Berlińska „Germ.“ rozpoczyna szereg artykułów o reprezentacji interesów rolniczych w centrum, zapowiadając, iż traktować w nich będzie ten temat z całym spokojem i obiektywnością.

— Baron Huene obejmuje swoje stanowisko dyrektora pruskiej kasy centralnej dla spółek w Berlinie z dniem 1 października b. r.

— Książę Bismarck otrzymał zaproszenie do wzięcia udziału w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma, zapowiedzianej na dzień 18 b. m. Według oficjalnego programu książę Bismarck przy uderzeniu młotkiem w kamień ma mieć pierwszeństwo przed kanclerzem księciem Hohenzollernem. Przypuszczają powszechnie, że ks. Bismarck pozostawi zaproszenie bez odpowiedzi i w uroczystości udziału nie weźmie.

Telegramy.

Zofia, 11 sierpnia. Wedle dzienników, zawarta została koalicja pomiędzy liberalnymi antyrosyjskimi stronnictwami, zwolennikami Stambułowa i Radostawowa. Petkow objął kierownictwo koalicji.

Białogród, 10 sierpnia. Wedle wiadomości z Ueskub wojsko tureckie pobiło przed pięciu dniami bandę powstańców macedońskich, liczącą 200 chłopów.

Zofia, 10 sierpnia. Tufekczy, przyrzesztowany w podejrzeniu o zamordowanie Stambułowa, został wypuszczony z więzienia.

Shanghai, 10 sierpnia. Osiedleni tutaj Amerykanie zanieśli do prezydenta Clevelanda protest przeciw postanowieniu, wedle którego konsul brytański ma zastępować Stany Zjednoczone podczas śledztwa w sprawie gwałtów w prowincji Szechuen. Amerykanie żądają dla śledztwa tego amerykańskiego delegata i wyłączenia władz chińskich. Życzą oni sobie także, aby eskadra towarzyszyła komisji śledczej.

London, 11 sierpnia. Biuro Reutersa donosi z Pekinu, że brytański krzyżownik „Rainbow“ i amerykański „Detroit“ udają się do Fuczu.

Peszt, 10 sierpnia. Część rumuńskich, serbskich i słowackich przedstawicieli, którzy przybyli na kongres narodowościowy, a którzy odmówiono udziału w kongresie, protestuje w imieniu tysięcy Rumunów, Serbów i Słowaków przeciw uchwałom dzisiejszego kongresu. Kongres ten uchwalił 21 punktów, życzy sobie głównie: zachowania całości kraju, ale żadna narodowość nie ma mu nadawać wyłącznego znamienia; związku pomiędzy Słowakami, Rumunami i Serbami, narodowej autonomii, reformy ustaw narodowościowych i wyborczych; rewizji kościelno-politycznych ustaw, objaśnienia prasy europejskiej.

Paryz, 10 sierpnia. Jenerał Duchesne donosi z Majungi, że pierwsza brygada dotarła do wojska Howasów, cofnęło się ono jednak bez utarczki.

Rzym, 10 sierpnia. „Tribuna“ donosi, że trybunał rzymski uznał sądowe władze za niekompetentne do przedsięwzięcia procesu, który Cavallotti wytoczył Crispinemu.

London, 10 sierpnia. Przy wyborach (ostatnich) w Orkney i Shetland zwyciężył kandydat liberalny.

Cieszyn, 10 sierpnia. Dzisiaj nadeszło do „Macierzy polskiej“ pozwolenie ministerstwa na otwarcie gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Remiremont, 11 sierpnia. Odsłonięto tu pomnik na cześć żołnierzy, poległych w r. 1870, w obecności ministra wojny p. Poincaré, który też przemówił do zgromadzonych.

Brest, 11 sierpnia. Francuzki okręt „Charlotte“ napotkał wczoraj na morzu 41 rozbitków okrętu hamburskiego „Miranda“, który zatonął. Rozbitków tych uratowano.

Buenos Ayres, 10 sierpnia. Pomiędzy rządem brazylijskim a powstańcami w prowincji Rio Grande został pokój zawarty.

London, 12 sierpnia. „Times“ pisze, że mowa tronowa, która zostanie odczytana w czwartek przy otwarciu Izby gmin, nie zawiera żadnych przyrzeczeń co do prawodawstwa, ani objaśnień polityki.



S. p. Antoni Zaleski.

Śmierć nieubtana zabrała w piątek, dnia 3 sierpnia, z sze egów publicystów i dziennikarzy warszawskich jednego z najlepszych i najdzielniejszych. Zmarł o godz. 4 rano po krótkiej lecz ciężkiej chorobie sercowej s. p. Antoni Zaleski, wydawca i współredaktor „Słowa“.

S. p. Antoni Zaleski przyszedł na świat w dniu 2 maja 1858 roku w Stodulce, w gubernii podolskiej, w powiecie lityńskim. Wcześniej straciwszy ojca, wychowany pod opieką matki, po starannej edukacji domowej, oddany został do szkół do Krakowa, gdzie też ukończył miejscowe gimnazjum realne z celującym postępowaniem, uważany za najzdolniejszego ucznia.

Obrawszy kierunek realny, udaje się następnie na polityczną do Pragi czeskiej, znów z zamiarem szczerzej i gorliwej pracy w tym kierunku. Ale los zrzadza inaczej, a rządzą dobrze. Młody student bowiem, który pilnie patrzył dookoła siebie, poczuwa w sobie wrodzoną żylkę dziennikarską i za namową słynnego X. kanonika Sztulca, który zwrócił oczy na niego i obdarzył go swoją przyjaźnią, zabiera się do pióra. Politechnika i karyera inżyniera zostały zarzucone, a natomiast w „Gazecie Polskiej“ pod redakcją Lea, która słynęła z wybornych korespondencji, pojawiają się „Listy z Pragi“, kreślone przez dziesiętnastoletniego studenta i od razu zwracają na siebie powszechną uwagę.

Gdy następnie osiadł w Krakowie, wcześniej i tam poznało się na młodej sile i zaciągnięto ją do służby w „Czasie“, która okazała się dobrą szkołą dla przyszłego publicysty. W roku 1879 zwraca na niego uwagę Zygmunt Sarnecki, redaktor „Echa“, i pozyskuje dla swego pisma, ofiarując mu kierownictwo działu politycznego, który młody dziennikarz znacznie ożywia, a takimi studiami, jak np. szereg artykułów o Andrassym, gdy ten ustępował z widowni politycznej, wyróżnia się wybitnie i dobija pewnego rozgłosu.

Dalsze koleje s. p. Antoniego są już ściśle związane z losami i żywotem „Słowa“, które jego zabiegom i staraniom zawdzięcza swoje założenie, a wiadomo, że odtąd już miało ono w nim gorliwego, oddanego całą duszą pracownika, który potrafił wiele, a przy swym talencie pisarskim i nadzwyczajnej łatwości pióra, był jedną z najużyteczniejszych i najpożądanych sił, na jakie się w ostatnich czasach zdobyła nasza niwa dziennikarska.

Przed dziesięć laty czyni zmarły wycieczkę do Carogrodu, w towarzystwie Sienkiewicza i Kazimierza Pochwalskiego, a owocem tejże jest obszerna książka o Stambule, pełna bystrzych spostrzeżeń i tego daru łatwego informowania się, który dla dziennikarza stanowił nieocenioną zaletę.

Publicysta z Bożej łaski, pełen temperamentu i swady, próbował też zmarły dwukrotnie sił swoich na polu beletrystycznym, kreśląc w spółce z Marynem Gawalewiczem komedję „Wies do sprzedania“, a z Włodzimierzem Zagórskim powieść społeczną pod tytułem: „Pan Radzca“, która w swoim czasie sprawiła wrażenie.

Terenem, na którym niepospolity talent zmarłego towarzysza stawał najpewniejsze kroki, była jednak głównie publicystyka. Pełen zapału, miłujący gorąco swój zawód, poświęcał mu się z owym ukochaniem, które nie zna zastrzeżeń, lecz oddaje się bezpodzielnie, z sercem i duszą, czyniąc z umiowanego zawodu główną oś żywota i jego zabiegów. Pod tym względem s. p. Antoni mógł służyć za wzór i był tym wzorem niezaprzeczenie.

Przyjaciel, serdeczny, łatwy w pożyciu, zło- tego i tkliwego serca był najlepszym kolegą, zawsze gotowym do usług i nigdy niezadowolonym, a ta nieoceniona jego zaleta jednała mu wszystkie serca, darzyła tym skarbem, o który się prosi w pacierzu: „przyjaźnią ludzką“. Przyjaźnił ta, w najszlachetniejszym jego rozumieniu, sła do niego sama, a jeżeli o kim, to o zmarłym można powiedzieć: „nie miał nieprzyjaciół“.

W krótkim, zakrótkim żywocie, danem jednak było zmarłemu druhowi zakosztować prawdziwego szczęścia, które znalazł w pożyciu domowym, u boku ukochanej małżonki, Zofii z Szydłowskich i w gronie osieroconych dziś tak niełitośnie dwojga dzieci. Gorliwy i przykładowy chrześcianin, był s. p. Antoni wzorowym i przykładowym małżonkiem, a możemy wyznać, że miłości ojcowiskiej, jaką ten ojciec otaczał swoje drogie pociechy, w równej mierze dawno nie oglądaliśmy. Ukochane dzieci i dom były dla niego bezbrzeżnym szczęściem, za które gorąco codziennie i nie- raz ze łzami w wdzięczności w oczach Bogu dzięko- wał.

Choroba serca, której uległ s. p. Antoni, rozwinęła się niespodziewanie szybko. Podczas ostatniej zimy zapadł chwilowo na zdrowiu, a lekarze zalecyli, iż jest to atak sercowy i jak najregul- nięjsze zalecił mu życie, przy trzymaniu się, o ile możliwości, zdala od rozdrażniającego nerwu zajęcia dziennikarskiego. Do pierwszego zastosował się ściśle, na drugie nie potrafił się zdobyć. Przemógł tempe-

rament i żywe zainteresowanie się wszystkim, mia-
nowicielem, co obchodziło dziennik, w którym tak
wybitny brał udział.

— Jak każda, mogę zostać zupełnym filistrem —
mawiał z humorem zwykłym i rezygnacją — ale
przecież chodzenie do redakcji szkodzić mi nie może.

I przychodził dalej, jak dawniej, zasiadał za
stół redakcyjny i zwykle odrabiał prace, a w sz-
tyłem w piśmie się zajmował, do każdego działu za-
glądał, zaznaczając niejednokrotnie, że lekarze niepo-
trzebnie go straszili, bo serce funkcjonuje praw-
dowo.

W początkach lipca udał się do Cichocinka,
aby tam przez kilka tygodni zabawić dla kuracji
synka, a w pierwszych czasach pobytu tamże, pełne
zwykłego humoru listy pisywał do kolegów. Ataki
sercowe powtórzyły się kilkakrotnie, a lekarze w Ci-
hocinku, Drowie Lubowski i Stockmann, zajmując
się serdecznie chorym, a stanem jego mocno zaniepo-
koini, zalecali mu powrót do Warszawy i przeno-
szenie tu kuracji za poradą specjalistów. — Przy-
wołani do łóżka lekarze Pawiński, Chrostowski i Sol-
man, odrazu uznali, że stan chorego jest bardzo gro-
źny i mało pozostawia nadziei.

Obawy lekarzy okazały się uzasadnione, śmierć
niebłagana zabrała młodego siewcę dobrego ziarna
Strata dla prasy polskiej w ogóle, a nie
powetowana dla prasy polsko-katolińskiej, której s. p.
Antoni był jednym z najgodniejszych reprezentantów.

W sobotę zrana przy zwłokach s. p. Antoniego
Zaleskiego w mieszkaniu własnym odprawione zo-
stały dwie msze św. żałobne.

W niedzielę zwłoki przeniesione zostały do ko-
ścioła św. Aleksandra. Tam w poniedziałek o godz.
8-jej z rana, J. E. X. Arcybiskup Popiel celebrował
Mszę św. za duszę zmarłego. Teżoż dnia po południu
zwłoki zostały złożone tymczasowo w katakumbach
na cmentarzu powązkowskim, poczem spoczną w gro-
bach rodzinnych w Oksej w gub siedleckiej. R. i. p.

Kronika

miejsce, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi- sać po polsku!

Poznań, poniedziałek 12 sierpnia.

* **Od komitetu** utworzonego w sprawie przyjęcia ro-
daków z Górnego Śląska, odbieramy pismo następujące:
„Wszystkich członków komitetu i wzywanych do
współdziałania zapraszamy na posiedzenie komitetu na dzień
14. b. m. (środa) godzinie 8 wieczorem do lokalu p.
Adamskiego, celem ostatecznego ustanowienia programu.
Poznań, 12 sierpnia 1895.

Z polecenia

Fr. Dobrowolski, M Dykier,
przewodniczący, sekretarz

Uprasza się wszystkich tych panów, którzy sobie
życzą wziąć udział w obiedzie z rodakami górnoślązkimi,
aby się raczyli zapisać u p. Adamskiego do piątku
włącznie godziny 6. Cena obiadu w sobotę wynosi 1 m.,
w niedzielę 1 m. 20 fen.

* **Na fundusz imienia X. Kardynała Ledóchowskiego**
nadeszły pp.: Chłapowska z Szold 10 marek Józefa
Czarnecka z Pakostawia 10 m. P. G. z Poznania 50 f. n
Biegaska z Potulic 10 m. A. Tułodziecka z Poznania 2
m. Z. Tułodziecka z Poznania 1 m. Anna Zółtowska
z Nekli 20 m. S. B. z Poznania 1 m. A. Żychlińska
z Twardowa 3 m. Marya Chłapowska z Bonikowa 10 m
B. Busse z Bydgoszczy 5 m. Klotylda Moszczeńska z Byd-
goszczy 5 m. Szułdrzyńska z Siernik 20 m. Laura Bni-
ska z Gułto 10 m. Brzeska z Bydgoszczy 5 m. M. Wą-
ster z Grabowa 20 m. Joanna Królkowska z Poznania
50 f. E. P. z Poznania 1 m. W. Kerber z Poznania
1 m. Marya Irena Chłapowska z Kissingen 20 m. Anto-
nina Niemcowska z Dzierżnicy 20 m.

Gospodynie z **Dzierżnicy**: Agnieszka Pascał 1 m.
Nepomucyna Wojciechowska 20 f. Antonina Krotofil 1 m.
Maryanna Osńska 50 f. Maryanna Krotofil 60 f. An-
tonina Lange 20 f. Weronika Langner 50 f. Kazimiera
Langner 30 f. Franciszka Nowakowska 1,50 f. Hiero-
nima Pytlewska 1 m. Józefa Nawrocka 1 m. Katarzyna
Myślińska 1 m. Agnieszka Kazmierczak 1 m. Marcy-
anna Łuczak 50 f. Maryanna Czeplińska 20 f. Stani-
sława Pogładzińska 50 f. Jadwiga Kubiacka 55 f. Jó-
zefa Kępka 50 f. N. N. 4 m.

Gospodynie z **Stępcina**. Marc. Frąckowiak 1 m.
Ant. Lesińska 50 f. Józefa Gołębiewska 1 m. Wawrz.
Szumigała 50 f. Wiktoria Wolniewicz 80 f. Katarzyna
Malarczyk 50 f. Magdalena Menes 50 f. Maryanna Pie-
chowiak 50 f. Piotrowa Graczyk 20 f. Katarzyna Do-
pierała 20 f. Antonina Kubiak 50 f.

Z **dominij** **Mystki** i od tamtejszych kobiet 6 m.
K. Łyskowska z Pławinka 5 m. T. Kozłowska 3 m.
T. Meysner 20 f. Daleszyńska 1 m. Burczykowa 50 f.
Malinowska 50 f. Mikołajewska 20 f. Ludwikowa So-
łńska 25 f. Janowa Nowak 25 f. Wróblewska 50 f.
Marcinowska 20 f. Szymczakowa 20 f. Pawłowska
Józefa 50 f. Budna 50 f. Świeśka 20 f. Antonina
Nowak 50 f. Klara Grzelak 50 f. Gołębiewska 20 f
pani Rólska z Góry.

(Dla braku miejsca w dzisiejszym numerze resztę
pokwitowań podamy jutro).

J. Chranowska, skarbniczka komitetu.

* **Od zarządu** instytucji zabezpieczeń na starość i na
wypadek niezdolności do pracy otrzymujemy, co następuje:
W najbliższych dniach poddadzą kontrolerzy zakładu
w mieście Poznaniu dokładnej rewizji karty od zabezpie-
czeń stosownie do przepisu ustawy z dnia 22 czerwca
1889. Nabywanie znaczków zabezpieczenia zostało pu-
bliczności znacznie ułatwionem, ponieważ znaczki te sprze-
daje się w wielu lokalach.

* **Magistrat** miasta Poznań ogłasza, że asesor
Pohlmann mianowany i zatwierdzony został zastępcą
przewodniczącego sądu proceduralnego na miasto Poznań. —
Pragnęlibyśmy dowiedzieć się, czy pan ten umie po polsku,
bez znajomości języka polskiego nie może bowiem należycie
wypełniać swego obowiązku.

* **60 1/2 kilogr.** zepsutej wołownicy skonfiskowano
rzeźnikowi w sobotę na tutejszym ryunku.

* **Jutro** rozpoczyna się nauka w tutejszych zakła-
dach naukowych.

* **Nie mówią po niemiecku, to publiczna swawola**
(grober Unfug)! Tak zawyrokował znów sąd keyński.
Parobek Kazimierz Lewandowski z Dobieszewa pod Smo-
gulcem przesłuchiwany był w pewnej sprawie przez ko-

misarza obwodowego, a że nie chciał czy nie umiał odpo-
wiedzieć na pytania po niemiecku, skazany został na 15
merek resp. 3 dni więzienia. Dokument odnośny brzmi
dosłownie, jak następuje:

—Mandat karny.

Na wniosek król. komisarza obwodowego, na skutek
obwinienia, iż Pan w dniu 14 czerwca 1895 r. dopuścił
się publicznej swawoli przez to, iż podczas przesłu-
chów odbytych przez król. komisarza obwodowego w Keyni,
a więc przez urząd publiczny, wzbraniał się mówić po
niemiecku, jakkolwiek Pan językiem tym włada (przekro-
czenie § 360 II), na co dowodem:

zaznacza 1) król. komisarza obwodowego hr. Bau-
dissin w Keyni, 2) rządcy dominalnego Tosche'go w Do-
bieszewie,

skazano Pana na karę pieniężną wysokości 15 m.,
a w razie niemożności zapłacenia tej kwoty na areszt
trzydniowy, czyli na dzień aresztu za każde 5 marek.
Równocześnie nałożono na Pana pokrycie kosztów wyso-
kości 1,20 m.

Keynia, 14 lipca 1895.

Królewski sąd okręgowy.
podp. Vorwe tz.

Skazany Lewandowski jest młodzieńcem 18 letnim,
umysłowo słabo rozwiniętym, z którym trudno się poro-
zumić nawet w polskim języku.

* **Z polecenia** prokuratury aresztowano w Bydgo-
szczy buchaltera Müllera, który przed 5 miesiącami za-
łożył w Bronisławie kasę oszczędności i sprzeniawierzył
złożone w niej 3612 m. a nadto 350 m. z zawiadowanej
przez niego fabrycznej kasy chorych.

* **Międzyrzecz.** W Brójcach aresztowano tamtejszego
burmistrza Gruschkego i odstawił do tutejszego więzie-
nia; G. sfalszował podobno dokumenty.

* **92 młeczarnie** funkcjonowały w Księstwie w r.
1894.

* **Germanizacja.** Pokrzywniec w Wągrowieckim
przechrzono na „Bismarck sau“, nie wiadomo, czy za
zgoda właściciela. O ile wiemy, istnieje już prz-
„Bismarcks-auf“ i „Bismarck sau“ cała kopa.

* **Teatr polski w Chełmnie** (na sali hotelu Kron-
prinz).

We wtorek sztuka ludowa: „Harde dusze.“
W środę na ostatnie przedstawienie operetka: „Bie-
dna dziewczyna.“

* **Teatr polski w Świeciu** (na sali Strzelnicy —
tylko jedno przedstawienie).

W czwartek dnia 15 sierpnia sztuka narodowa:
„Kiliński.“

* **Teatr polski w Chojnicach** (na sali p. Gecelego,
tylko dwa przedstawienia).

W piątek 16 b. m. sztuka narodowa: „Kiliński.“
W sobotę dram: „Gwiazda Syberji“ i mazur
w 4 pary.

* **Ze Złotowskiego.** Kościół katolicki w Komier-
owie zostanie zupełnie odnowiony; w podziemiach tej świą-
tyni spoczywają liczne pokolenia rodziny Komierowskich,
w której posiadaniu znajdują się rzeczony dobra od osmiu
przeszło wieków; obecnie właścicielem Komierowa jest
znany parlamentarzysta p. dr. Roman Komierowski z Nie-
zychowa.

* **Z Król Huty** na G. Ślązku donoszą o nieszczęściu
w kopalni Laury zaspanych zostało kilku górników;
dwóch poniosło śmierć a dwóch ciężkie rany.

* **Berlin.** Na rzecz nauki polskiej „dzieci polskich“
odbędzie się na dniu 18 b. m. (w przyszłą niedzielę)
wspólna wycieczka „wszystkich towarzystw polskich“ —
jest takowych 33 — do Grinlau, Niggemann's Volks-
garten. Główny wyjazd z Łąckiego dworca o godzinie 1
minut 21 w południe, na którą to wycieczkę wszystkich
nam życzliwych rodaków zapraszamy.

Komisyja wycieczkowa.

Bolesław Dworowski, prezes.

* **W Berlinie** zmarła była gospodyni **Windthorsta**,
wдова Pilartz. Słynny parlamentarzysta niemiecki zamie-
szkiwał u niej przez lat 15 mały pokój, który służył
mu równocześnie jako sypialnia i jako salonik de recepcji.
Tam to przyjmował księża Kościoła, ministrów, ambasa-
dorów, posłów itd. U wdowy Pilartz zakończył także
pracy żywot. Podczas choroby pielęgnowały go wspólnie
Siostry Miłosierdzia, córka i pani Pilartz; wtedy to
zjawił się przed domem przy Alte Jacobsstrasse cesarz
Wilhelm II, dopytując się o stan zdrowia chorego, któremu
w imieniu cesarowej kazał wręczyć bukiet kwiatów, czem
Windthorstowi, jako namietnemu lubownikowi kwiatów,
niezawodnie wielką sprawił radość.

* **Otrzymujemy** pismo następujące:

Tarnów, 9 sierpnia.

Szanownej Redakcji „Kuryera“ przesyłam uprzej-
mie wyjaśnienie aresztowania mego w Gostyniu, opisa-
nego niedokładnie w „Gońcu“, a powtórzonemu w „Ger-
manii“ w nr. 179 II:

Nie dwóch Filipinów, lecz tylko jeden, niżej
podpisany, w towarzystwie proboszcza i poddziankiego
X. Sekowskiego z dycecyji Tarnowskiej, przybył do Go-
stynia po ukończeniu kuracji karsbadzkiej przez Dreżno,
Berlin, Poznań i Gniezno.

W Gostyniu pragnęliśmy zwiedzić monumentalny
kościół po Filipiński, i jeżeli się da, mszą św. w tymże ko-
ściele odprawić.

Powtórę „Germania“ mówi o „rzekome m“ ar-
szowaniu; niestety! było ono rzeczywiste, i co nas nie
spotkało w Dreżnie ani w Berlinie, miało miejsce w sta-
wetnym Gostyniu!

Prawda jest, żeśmy 31 lipca, wieczornym pociągiem
przyjechawszy i w Gostyniu stanawszy, natychmiast oby-
dwaj udaliśmy do zdale widniejącego kościoła po Filipiń-
skiego w zamiarze przedstawienia się tamtejszemu kapła-
nowi, (o którego śmierci nie wiedzieliśmy, i dopiero od
kościelnego powzięliśmy wiadomość, że już umarł, a no-
wego Władza duchowna jeszcze nie przeznaczyla). Na
zapytanie moje, czybym nazajutrz rano przed 4 godziną
mógł odprawić cichą mszą św., aby porannym pociągiem
po godz. 4 ku Wrocławiu wyjechać, odpowiedział ko-
ścielny, że temu nic nie przeszkadza.

Nikt nas nie objaśnił, że kościół klasztorny obecnie
jest pod zarządem X. proboszcza Górskiego; gdybyśmy
o tem byli powiadomieni, byłibyśmy niechybnie mimo nie-
dogodnej pory wieczornej X. Proboszcza odwiedzili i obo-
wiązek nasz spełnili.

Obejrząwszy kościół prawie o zmroku, wróciliśmy
do miasta i zamieszkaliśmy w hotelu Tomasza Czabaj-
skiego.

Rano mój towarzysz X. Sekowski, nie mając za-
miaru odprawiania mszy św., pozostał w hotelu, — ja
zaś zbudzony przez hotelistę (o to bowiem dnia poprzed-
niego prosiłem) udałem się wózkami w obywatela tamte-
jszego najętym (Jan Werber nawet sam ze mną pojechał)
do kościoła klasztornego, gdzie przed przesyłką mszą św.
odprawił. Teraz stało się coś niezwykłego: Przy bramie
kościelnej wychodząc, zastałem dwóch żandarmerów pod bro-

nią i dwóch policyantów z rewolwerami w rękę, którzy
mię natychmiast otoczyli, nie okazawszy mi dekretu są-
dowego, ani powoławszy się na paragraf instrukcji, mocą
której mogliby mię pozbawić wolności osobistej, jako oby-
watela austriackiego. Natychmiast zawieszono mię do
gostyńskiego komisarza obwodowego. Komisarzowi przed-
łożyłem świadectwo Biskupa Tarnowskiego, z którego okazało
się, że jestem kapłanem kongregacji św. Filipa, wolnym
od kar kościelnych — nadto w temże świadectwie Ordyna-
ryzu z polecać mię względności władzy, w razie gdybym
pragnął odprawić mszę św. To świadectwo, wystarczające
w Berlinie i Dreżnie nie wystarczyło komisarzowi obwo-
dowemu; upatrywał coś podejrzane w odprawieniu mszy
św. o tak rychłej porze — tem bardziej, żeśmy z Xię-
dzem S. wczoraj już kościół oglądali. Na moje oświad-
czenie, że turyści oglądają piękne kościoły i odprawiają
nie zakazane prywatne nabożeństwo, kiedy im dogodnie,
odpowiedział, że tymczasowo aż do skonstataowania kim
jestem, internowany będę w hotelu. — X. prob. Sekowski,
zaniepokojony moją nieobecnością, przybył sam niewzwan-
y do domu komisarza obwodowego, żeby mię niesłusznie po-
zbawionego wolności bronić — I o dziwo! Jego również
komisarz razem z mną przyaresztował i w hotelu do go-
dziny mniej więcej 10 internował. Około 10 godz. za-
prowadzono nas obu do X. proboszcza Górskiego w towa-
rzystwie liczącej halastry ulicznej. Tam gorliwy Komisarz
obwodowy rozpoczął na nowo śledztwo, czy jeste-
my prawymi Xiędzmi. Przeglądano na nowo pismo
biskupie, konfrontowano mię z obywatelem tamtejszym,
Romanem Podlaskim, który zeznał, że mnie zna z Tarno-
wa jako księdza, i że mi nawet w Tarnowie do mszy
świętej usługiwał. To wszystko jednak nie pomogło, i mu-
sieliśmy zostać dalej internowani na probostwie w jadalnej
sali razem z Xiędzem Sekowskim; a aczkolwiek ten osta-
tni ani mszy świętej nie odprawił, ani w kościele dnia
tego nie był, i choć także przedłożył pewne dowody swej
osobistości — owszem później mię już wolność zwrócono,
a X. Sekowskiego trzymano dalej pozbawionego wolności,
aż z Galiicy nadeszły telegramy na zapytanie komisarza,
oświadczające, że ja jestem Filipinem, a X. S. proboszczem
we Włoszech. To działo się za ery trójprzymierza, w pań-
stwie konstytucyjnym, w końcu dziewiętnastego wieku!

Czy zbyt gorliwość policyjnych urzędników
nie sprowadzi im ze strony zawsze przezornych i rozsąd-
nych władz pruskich potężnego nosa, należy odczekać.

Z prawdziwym szacunkiem Szanownej Redakcji
uniżony sługa

X. W. Okulicki, Filipin.

Z naszej strony dodamy tę uwagę, że XX Filipi-
nów wydano gremialnie; lecz prywatnie, pojedynczo
wolno odprawić mszą św. w kościele klasztornym, a tém
większe prawo miał X. O, jako niewydany, wolny pod-
dan austriacki.

* **Kalendarz** Jutro we wtorek 13 dnia sierpnia św.
Hipolita m.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 40. Zachód
o godzinie 7 minut 28.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **„Tygodnik ilustrowany“** zamieszcza dzisiaj portret
profesora dr. Wicherkiewicza, wraz z następującą ko-
respondencją z Poznania:

Poznań, w lipcu.

Postępuję waszemu wezwaniu, podjąłem się trudnej
dla mnie, pomimo kilkunastoletniej służby dziennikarskiej,
rol „interviewera.“ Co prawda, w tym wypadku niegła
mnie i ułatwiała wiele zadanie — ofiara gazetarskiego
nadręstwa. Profesor Wicherkiewicz należy nie tylko do
najznakomitszych współczesnych lekarzy, ale odznacza się
także wyjątkową, chwytającą od razu za serce uprzejmo-
ścią. Bez wszelkiej obawy udałem się więc do znanego do-
brze każdemu Poznańczykowi okazałej trzypiętrowej ka-
mienicy, stojącej na ulicy święto-Marcińskiej, tuż obok po-
mnika Mickiewicza.

Zauważyć mi wypada na samym wstępie, że dom
profesora Wicherkiewicza jest nie tylko celem, do którego
dążą z najdoglejszych okolic szukający skutecznej pomocy
ludzie, zagrożeni najstraszliwszym kalectwem, bo kalectwem
ślepoty, ale także ogniskiem, skupiającem w sobie wszystko,
co Poznań i W. Księstwo Poznańskie posiada najwybit-
niejszego na polu naukowym i społecznym. Co ważniejsza,
jest to jedyny w Poznaniu dom, który w swych stósun-
kach towarzyskich nie krepuje się politycznymi sympatjami
i antypatjami i równą otacza gościnnością przedstawicieli
najrozmaitszych obozów. W naszych ciasnych warunkach
prowincjonalnych, gdzie dla braku należytej przestrzeni,
chceć czy nie chce tracąmy się nawzajem łokciami, poli-
tyczne przeciwnictwa zawsze prawie w radzą się w oso-
bistą niechęć i antagonizm towarzyski. Z rzadkim taktem
ustrzegł się prof. Wicherkiewicz tej niechęci i stając po
nad partjami, zjednał sobie zaufanie, szacunek i sympatya
u wszystkich stronnictw i w ogóle u całego tutejszego
społeczeństwa.

Uzbrojony we waszą legitymacya, zgłosiłem się do
profesora Wicherkiewicza. Pomimo nawąu zajęć, przyjął
mnie natychmiast. Wprawdzie zewnętrzny wygląd nie
zawsze daje dokładną miarę wewnętrznej wartości czło-
wieka, w każdym razie nie jest on jednak pozbawiony po-
ważnego bardzo znaczenia. Z ciekawością przyglądałem się
przez chwil kilka przedmiotowi mego interviewu. Ujrza-
łem więc przed sobą mężczyznę w sile wieku, o imponu-
jącej, a mimo to kształtnej postawie, o wyjątkowo sympat-
ycznej, okolonej bujnym ciemnym zarostem twarzy, w któ-
rej maluje się jednocześnie i energia, i słodczy, i pewność
siebie, i rzadka dobroć i uprzejmość. W dziwnie szczęśli-
wy sposób łączy profesor Wicherkiewicz w sobie zalety
czyjnego męża i światowca, wybitnego lekarza i działacza spo-
łecznego. Najmłodniejsze studia i doświadczenia, bez-
ustanne zwiększanie i tak już olbrzymiego zapasu wiedzy
nie przeszkadza mu w skrupulatnem spełnianiu wszystkich
a licznych obowiązków towarzyskich; leczenie olbrzymiej
liczby chorych, szukających ratunku w jego klinice, nie
wyklucza czynnego i pełnego poświęcenia udziału we
wszystkich niemal w sprawach społecznych. Wieczorem zaś,
po kilkunastogodzinnej bez wytchnienia pracy, dosiada pan
profesor dzielnego swego rumaka i cwałuje na nim w oko-
licach Poznania.

Profesor dr. Wicherkiewicz urodził się dnia 7 lipca
roku 1847 w Keyni. Zamiotanie do nauk lekarskich
zaczepnął prawdopodobnie już w domu rodzicielskim. —
Ojciec dzisiejszego profesora, dr. Jan Alojzy Wicherkie-
wicz (urodzony roku 1815, zm. 1882), należał do lekar-
odznaczających się nie tylko niezwykłą wiedzą specy-
ale także zamiotaniem do nauk, wykraczających
obrób jego zajęć zawodowych, a w szczególności do
koznawstwa. Pozostawił w manuskrypcie „Gra-
zka polskiego“, a oprócz tego zachęcił i popo-
mitemo lingwistę, Xiędza Malinowskiego, do
polu językoznawstwa.

Pierwsze nauki pobierał młody Bolesław w domu
rodzicielskim w Keyni, później odławy został do gimna-
zjum w Trzemesznie, a po zamknięciu tego zakładu na-
ukowego do Poznania. Ukończywszy gmnazjum poznańskie
w roku 1867, poświęcił się studjom lekarskim na uniwer-
sytecie w Berlinie. Studya te przrwała wojna niemiecko-
francuzka, w której blizki już zdania egzaminu student
medycyny brał udział jako lekarz, a mianowicie uczestni-
czył w morderczych bitwach pod Mars-la-Tour, St. Privat,
oraz przy oblężeniu Paryżu. We wjnie tej znalazł nie
jednokrotnie sposobność otaczania tro-kl-wą opł-ka i rannych
Francuzów. Powróciwszy po ukończeniu wojny do Ber-
lin, doktoryzował się w r 1872 pracą p. t.: „Ueber
Sarkome und ihr Vorkomm-n im Mediastium“, a roku
następnego zdał t. zw. egzamin państwowy, uprawniający
do wykonywania praktyki lekarskiej.

W zwykłych warunkach wystarcza naszym lekarzom
to przygotowanie do rozpoczęcia praktyki. Młody jednak
dr. Wicherkiewicz nie zadowolił się tem poniekąd m cha-
nicznem wykształceniem, jakie daje uniwersytet i cały
j-sze szereg lat poświęcił nabywaniu większego zakresu
wiedzy. Zdobywszy sobie przy boku ojca w Keyni pod-
stawę w ogólnej medycynie, przeniósł się do Wrocławia,
gdzie przyjął stanowisko asystenta w klinice sław ego
okulisty Fürstera, a następnie w szpitalu prowincjonalnym
zakładzie okulisty, pozostającym pod kierunkiem
Buchardta. Od r. 1875 był przez dwa lata głównym
kierownikiem znanego zakładu oftalmicznego Pagent-
steckera w Wiesbaden, gdzie wykonywał liczne, uwień-
czone świetnym skutkiem operacje. Pragnąc poznać
angielską szkołę, na której czele stał wówczas Bowman,
Christet, Coover, Solberg, Wels i inni, udał się w po-
czątkach 1877 r. do Londynu. Po kilkumiesięcznym po-
bycie w angielskiej stolicy, przeniósł się do Paryża, gdzie
pracował pod okiem Beskera, Panessea i Des Maresa.
Zwiedziwszy niemieckie kliniki okulisty, a mianowicie
zakład Graeffego w Halli, osiedlił się w czerwcu r 1877
w Poznaniu, gdzie założył klinikę okulisty prywatną
i klinikę dla ubogich.

Z góry przewidzieć było można, że praktyka lekar-
ska wyposażonego takim ogromem wiedzy, a odznaczającego
się przytem tak wyjątkowym talentem lekarza, jak dr. Boles-
ław Wicherkiewicz, cieszyć się będzie niezwykłym powo-
dzeniem. Klinika dla ubogich, otwarta z dwoma łózkami,
liczy ich obecnie 78; klinika prywatna mieści się w ósmiu
pokojach Chorzy nietylko z Poznania i prowincji, ale
i z zagranicy szukają coraz liczniej pomocy w klinice
prof. Wicherkiewicza. Ołbrzymia ta i wyczerpująca prak-
tyka nie przeszkadza jednak profesorowi w nadzwyczaj
płodnej działalności i czysto naukowej. Jego większych
i mniejszych rozmiarów publikacje naukowe w języku
polskim, niemieckim i francuzkim obejmują już dzisiaj 125
numerów.

Wszech tronna ta działalność nie pozostała i bez
zewnętrznych oznak uznania. Profesor Wicherkiewicz
jest członkiem honorowym Towarzystw: krakowskiego,
lubelskiego i kaliskiego, członkiem-korespondentem To-
warzystw lekarskich w Dynaburgu i Heidelbergu, Towarzy-
stwa okulistów francuzkich w Paryżu, lekarzy i przyro-
dników niemieckich, Towarzystwa niemieckiego higienicz-
nego, prezesem wydziału lekarskiego w poznańskim To-
warzystwie Przyjaciół Nauk i wiceprezesem zarządu tego
Towarzystwa, prezesem komitetu redakcyjnego „Nowin
lekarskich“, członkiem zarządu poznańskiej Izby lekarskiej.
Za prace swe naukowe otrzymał przed kilku laty od
rządu pruskiego rzadko bardzo udzielany lekarzom pry-
watnym tytuł profesora.

W uzupełnieniu tej sylwetki biograficznej nadmie-
niam, że prof. Wicherkiewicz ożeniony jest od lat kilku-
nastu z Bożenną Łyskowską, córką znanego i zasłużonego
ziemianina i długoletniego posła do sejmiku pruskiego, s. p.
Ignacego Łyskowskiego. Pani Boż nna dzielnie wspiera
męża w spełnianiu obowiązków towarzyskich i nie miała się
przecylnia do wytworzenia z domu państwa Wicherkie-
wiczów najgłośniejszego i najsympatyczniejszego ogniska
towarzyskiego w Poznaniu.

Łatwo wobec tego rozumieć, że nie powitaliśmy
z wielką radością wiadomości o ofiarowaniu profesorowi
Wicherkiewiczowi katedry oftalmologicznej w uniwersyte-
cie krakowskim. Jeśli się nie rozbiją układy, nawiązane
w tej sprawie, Poznań poniesie ciężką, trudną do powe-
towania stratę. Utracimy nietylko pierwszorzędą powagę,
nie tylko lekarza, ktró go głośnie imię ścierało znaczną
liczbę po większej części zamożnych chorych, zapewniają-
cych miastu nie małą korzyść materialną, ale także oby-
watela, zajmującego nadzwyczaj wybitne stanowisko i cie-
szącego się ogólnym szacunkiem i zaufaniem. Wobec
olbrzymiej praktyki poznańskiej, materialne względy
wchodzić nie mogą w grę przy decyzji prof. Wicherkie-
wicza przeniesienia się do Krakowa; chodzi mu widocznie
o przelanie na uczniów bogałego zasobu swej wiedzy
i swego doświadczenia.

W końcu rzecz jeszcze jedna. W sprawie obsadze-
nia krakowskiej katedry okulistyki do dziś dnia jeszcze
po dziennikach bałamutnie obiegają wieści. Otóż na pod-
stawie zupełnie autentycznych informacji zapewnić
mogę, że prof. Wicherkiewicz był i jest jedynym kandy-
datem, przedstawionym austriackiemu ministrowi oświaty
do zatwierdzenia przez wydział lekarski krakowskiego
uniwersytetu. Od przyjęcia warunków, postawionych
pzez prof. Wicherkiewicza, zależy będzie przeniesienie
się jego do Krakowa.

A interview? Sądzę, że uzupełniwszy własnymi
spostrzeżeniami powyższą garst „zegłów, zebranych
w półgodzinnej rozmowie z p. Wicherkiewiczem, choć
nie podanej w dramatycznej formie, spełnitem
moją misya „interviewera“ w przybliżeniu
dokładny wizerunek znał

Teleg

Berlin, 12

Kurs z dnia
Pszenica słabo.
na wrze-sień
na październik
Zyto wzmoc-
na wrzes-
na paźd-
Olej rz-
na p-
na
0

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatów ostrzeszowskiego i kempnińskiego odbędzie się w Ostrzeszowie dnia 25 b. m. o godz. 3 po południu na sali ratuszowej. Na zebranie przybędzie Patron. — Liczny udział członków pożądanym.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatów bukowskiego i nowotomyskiego odbędzie się w Opatoniu dnia 1 września o godzinie 5 1/2 po południu. Na zebranie przybędzie Patron.

* **Winiary.** Zwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Winiarach odbędzie się we wtorek 12 b. m. o godzinie 9 wieczorem w lokalu p. Piotrowskiego w Urbanowie. Na porządku obrad odczyt. Szanownych członków upraszamy o liczne i punktualne przybycie. Goście drzewdzani przez członków mile widziani. Zarząd.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 11 sierpnia.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Pani Kocz-

rowska z Wrześni, XX. prob. Gaworski i Kaczyński z Warszawy, Murawski z Gniezna, Stachowski, Rybicki i Spring z Inowrocławia, hr. Ziolkowski z Mogilna, Kamiński z Wrocławia, Gruszczyński z Łabiszyna, Zerense z Rogoźna, X. prob. Kowalski z Czeszewa.

HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Chrzanowski z żoną z Unii, Robiński z Ostrowa, pani Kamińska z córką z Warszawy, Grochowski z Jarocina, Jankiewicz z Gostynia, Chełmicki z Odolanowa, pani Thiel z córkami z Rogoźna, Korno is z żoną z Ostrowa, Hacia z Kempna, Trunk z Neboraj, dr. Lachmann z Starogrodu, Apitzoch z Ellrich, Ramberg z żoną z Król. Polskiego, Hepper z Krzotyszyna, dr. Boas z żoną z Berlina, Herzberg z rodziną z Falkstaed, Bernstorff z żoną z Leszna, Wündermiller z Berlina.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI. Telef. 165. X. prob. Kielczyński z Czerlejna, pani Jagodzińska z siostrą z Janówca, Heintze z Lwówka, Radziejewski z żoną z Międzyrzecz, Redlich z Wrocławia, Schlesinger z Berlina, pani Guergué z Paryża, Wachowski z Ostrowa, Kahn z Bingen, Goldfeld z Raciborza, dr. Chełmicki z Żydowa, Steinhafen z Gniezna, Pappelbaum z Krakowa, dr. Bartkowski i Ziętak z Jarocina, Köhl z Drezna,

pani Krieger z Berlina, Krause z Zgorzelic, dr. Zauer z Sterbergu w Morawii, pani Mielęcka z Król. Polskiego, Korone z Berlina, Dattelbaum z Kolonii, Koszczab z żoną z Żernik, Mohaupt z Zbąszynia, Podlaszewski z żoną z Parochania, Strzyżewski z żoną Złina, Grellus z Torunia, Rother i Krantz z żoną i dziećmi z Warszawy, Murawski z Gniezna.

* **"Pamiętnik II wieca katolickiego"** można odbierać codziennie w drukarni pisma naszego. Zamiejscowi prenumeratorzy, którzy życzą sobie "Pamiętnik" mieć przesłany, zechcą nadesłać 20 fen. na porto od pojedynczego egzemplarza. — Otdąd cena wynosi 3 marki.

(Nadesłano).

Tylko prawdziwie rzecz dobra

się utrzyma, i tak się też dzieje z mydłem toaletowym. Ile to mydła bywa publiczności zalecanych w gazetach; bywają one kupowane, próbowane i — zapomniane! **Wilh. Riegera przezrocyste mydło kryształowe** jest od lat dziesiątek ulubionym w kołach lepszej publiczności — kto go zar-

użył, ten nie weźmie innego do ręki. Nabyć go można w ka-
dym lepszym handlu perfumów. (10)

FABRYKA papierosów i tureckich tytoni!

(101) **"VULKAN"**

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych ednomych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu
d. 12 sierpnia 1895.

	100 kilog.	TOWAR		
		piękny	średni	pośledni
Pszonica	100 kilog.	14 60	14 80	13 40
" nowa		14 40	13 80	
Żyto		10 70	10 50	
Jęczmień		12 20	10 40	10
Owies				
Groch wrzący				
" na paszę				
Kartofle				
Wyka				
Rzepak				
Łubin żółty				
niebieski				



Dnia dzisiejszego w Opactwie tutejszem spoczął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami, przewielebny ukochany brat nasz

X. Edmund,

Ojciec Benedykt Radziwiłł

O. S. B., Przeor Opactwa San Martino de Cucujães w Portugalii, o czem imieniem stroskanego rodzeństwa zawiadamia krewnych, przyjaciół i znajomych

Ksiązę Ferdynand Radziwiłł.

Beuron, dnia 9 sierpnia 1895.

(281)

Bekanntmachung.

Die Eröffnung der **Provinzial-Wiesenschule** in **Bromberg** ist für den **14. October 1895** in Aussicht genommen. (380)
Aufnahmegesuche sind an den Vorsteher Herrn **Zirkel** in **Bromberg**, Bahnhofstrasse 68 zu richten und zwar unter Beifügung
1. der Schulzeugnisse,
2. eines Impfscheines,
3. eines Führungszeugnisses der Ortsbehörde,
4. der schriftlichen Einwilligung des Vaters oder des Vormundes zum Besuch der Schule,
5. derjenigen Zeugnisse bezw. Bescheinigungen von Ortsbehörden pp., aus welchen sich ergibt, dass der Aufzunehmende bereits wenigstens 2 Jahre lang in der Landwirtschaft thätig gewesen ist.
Posen, den 5. August 1895.

Der Landeshauptmann.

I. V.
Nötel.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa

wysła świeżo nakładem

KSIEGARNI KATOLICKIEJ
D^{ca} Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE

KSIAŻECZKA MINIATUROWA

czyli krótki zbiorek modlitw

ulożył **S. B.**

Wielkość książeczki wynosi 7/8 centymetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnymi ale bardzo wyraźnymi, bo zupełnie nowymi czcionkami, z obwódką różową na każdej stronicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pasowe.

Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek stosownie do skromniejszej lub bardziej ozdobnej oprawy. Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiej w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

"Dom Polski"

Kulerskiego

w Copotach (Zoppot) Südstr. 71, a, b, c, 72.

— poleca na sezon kąpielowy —

większe i mniejsze mieszkania (suche) oraz pojedyncze pokoje z pensją i bez takowej.

Ceny bardzo przystępne.

Wszystko począwszy od 1 marki 50 fen. za dobę. Bardzo pożyteczne położenie: Tuż nad morzem, blisko "kurhauzu".

dobra polska.

Wszystko polskie.

Wszystko polskie. **KHT.** pro-

skawie polecamy. (1514)

ŻYWOTY

Arcybiskupów Gnieźnieńskich

przez

X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.

Cena pierwotna 80 marek, obecnie

zniżona na 25 marek.

Poleca i odwrotnie wysła

Drukarnia Kuryera Poznańskiego,

Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.



Rękawiczki, czapki, kapelusze,
Krawaty i bieliznę męską
Szelki, parasole, laski,

Parasolki.

Birety, obojczyki, piuski,

Derki, kuferki i torby do podróży,

Szkarpetki, chustki do nosa,

Portmonetki, pantofle, guziczki do gorsu i mankiet.

Wielki wybór. Skóra i rzetelna usługa.

C. ADAMSKI,

Poznań - Bazar

Fabryka rękawiczek i czapek,

zalożona w roku 1854. (1540)



CHOCOLADE U. CACAO
FRANZ SOBTZICK König Hoflieferant
RATIBOR U. BRESLAU

Za redakcją odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.

MEBLE.

Polecamy **meble** wszelkiego rodzaju we wielkim wyborze od skromnych do najwykwintniejszych.

Dogodne warunki spłaty.

Magazyn mebli

Dankowski i Sp., Poznań,

ulica Wilhelmowska nr. 20.

(vis-à-vis Hotelu Francuskiego). (102)

J. Eichstaedt,

Poznań - Bazar

odebrał i poleca we wielkim wyborze **wszelkie nowości** na porę obecną:

W materyach czarnych i kolorowych | **Płótna szlaskie, bielefeldzkie**
Aksamity i plusze | **i irlandzkie**
Jedwabie czarne i kolorowe | **Koszule męskie i damskie**
Materye meblowe, franki | **Neglige**
Dywany w różnych gatunkach | **Chustki płócienne i batystowe**
i wielkościach | **Stołowiznę szlaską i bielefeldzką**
Kapy na łóżka, serwety na stół | **Szkarpetki i pończochy.**

Całe wyprawy

znane z wyborowego materyału, sumiennego i eleganckiego wykończenia od najtańszych do najwykwintniejszych po cenach możliwie niskich. (103)

Próby na żądanie wysyłam franco.

Przemysłowy Zakład

w Poznaniu, Podgórna ulica nr. 12^a.

poleca

kościelne aparaty

po bardzo przystępnych cenach

a mianowicie

Kapy, Ornaty, Chorągwie, Bursy,

Stuły i t. p.

Materye we wszelkich kolorach

i bieliznę kościelną.

(176)

W. Karłowska.

A. Andruszewski,

Rycerska ulica Nr. 36.

Magazyn mebli

i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach

poleca szczególnie dla **osób nerwowych**

materace

wysięcane puchem roślinnym (Kopok)

który przez najslawniejsze powagi na polu higieny został uznany za najlepszy i o wiele zdrowszy materyał od pierza i włośna. **Wielki wybór kobiercy** Smyrna, Axminster i innych gatunków. **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (116)

Cenniki na życzenia gratis i franco!

Małe Garbary 9

na II. piętrze w podwórzu

4 pokoje i kuchnia

od 1. 10 do wynajęcia. (191)

Małe Garbary 9

na II. piętrze

2 pokoje i kuchnia

do wynajęcia. (192)

Fritz Arens

nie pomylić z **M. H. Arens** w Moguncyi

właściciel winnic w Nierstein, zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. prz. z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła

Wina mszalne i gat.

Niersteiner b. dojrz. M. 1,35 - 1,75
Hahnheimer dojrz. " 0,85
Laubenheimer dojrz. " 1,00
Erbacher dojrz. " 1,25 - 1,50
Johannisberger dojrz. " 2,00
Tokaj, azyat. b. dojrz. " 1,75

Cena za litr włącznie butelk. i franco Mogunoya. Właśnie butelek i skrzyń bez beczki. Próbkę w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

Zakład malarstwa na szkło

A. Redner

wo Wrocławiu, Monhauptstr. 2
poleca się do wykonywania malatur na szkło każdego rodzaju. Specjalność: Oszklenie kościołów.

Na wystawie przemysłowej wystawiony wielki obraz na szkło (św. Jerzy). (218)

Małe Garbary 9

na parterze (186)

5 pokoi i kuchnia
lub **6 pokoi, kąpiel i kuchnia** od 1. 10. do wynajęcia.

Piaskowa ul. 10

i **Tama Garbarska 1**

na parterze (184)

4 pokoje i kuchnia

od 1. 10. do wynajęcia.